**KANADYJSKA METODA, POLSKI PATRIOTYZM**

**Koncert Maple Bear Katowice z okazji Święta Niepodległości - recenzja Łucji Siedlik**

**Łucja Siedlik recenzuje koncert z okazji Święta Niepodległości w katowickim domu kultury „Koszutka”**

O tym, że polskie szkolnictwo wpadło w głęboką koleinę i zakopało się w niej po pas mówi się nie od wczoraj. W problemach, które je trawią można swobodnie przebierać, począwszy od wzmagającej się nieufności względem grupy zawodowej nauczycieli i niskiego prestiżu tej profesji, przez głębokie zakorzenienie struktur organizacyjnych placówek w takiej wizji edukacji, w której podręcznikowa wiedza jest biernie przyswajana przez uczniów, po przebodźcowanie dzieci i wynikające z niego kłopoty z koncentracją i problemy psychologiczne. Szereg nauczycieli zatrudnionych w państwowych szkołach szuka rozwiązań: prowadzi autorskie zajęcia, pracuje na treściach żywych i aktualnych, angażuje dzieciaki w różnorodne i twórcze inicjatywy, ale nie zawsze spotyka się to z entuzjazmem, zmiany postępują powoli i w miarę możliwości systemowych. Nic więc dziwnego, że rodzice szukają rozwiązań na własną rękę, a sektor edukacji alternatywnej rośnie w siłę. Obok Szkoły w Chmurze, szkół waldorfskich czy Montessori, przykładem jest nowinka na rynku – sieć Maple Bear. Placówki ma w ponad 30 krajach, od niedawna w Polsce. Wypracowany na jej gruncie model edukacji oparto z jednej strony na kanadyjskiej metodyce, w której kładzie się nacisk na tzw. kompetencje XXI wieku (współpraca, krytyczne myślenie, rozwiązywanie problemów, kompetencje cyfrowe, kreatywność), z drugiej na lokalnych podstawach programowych. Nie wiem do końca, jak realizacja założeń wygląda w praktyce – szkoła zaprasza na dni otwarte, zakładam więc, że można na miejscu dopytać o szczegóły i przyglądnąć się bliżej zajęciom. Te prowadzone są w języku ojczystym i angielskim, a szkoła chlubi się szczególnie starannie selekcjonowaną kadrą pedagogiczną. Z inicjatywy jednego z nauczycieli, pianisty Łukasza Filipczaka, tegoroczne Święto Niepodległości uczczono koncertem. To pierwsze takie przedsięwzięcie w katowickim oddziale Maple Bear – oby było ich jak najwięcej, stąd warto na gorąco zastanowić się nad formułą dla nich optymalną.

Pomysł na wydarzenie był klasyczny – w pierwszej części recital kameralny z repertuarem polskim (głównie dziewiętnastowiecznym), w drugiej – wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych przez nauczycieli i uczniów. Dostrzegam tu pewien zgrzyt – skoro chcemy kształcić u dzieci m.in. zdolność krytycznego myślenia, by świadomie poruszały się po zawiłościach współczesności, to dlaczego odwołujemy się do dziewiętnastowiecznej wizji patriotyzmu, na który składa się m.in. twórczość artystyczna emigrantów i walka zbrojna, której ukoronowaniem jest oddanie życia za ojczyznę? Absolutnie nie uważam, że nie powinniśmy przybliżać dzieciom ich i naszej historii. Przeciwnie – myślę, że budowanie poczucia wdzięczności za to, że dzięki licznym, niewinnym i szlachetnym osobom, które na różne sposoby angażowały się w walkę o ojczyznę możemy żyć w takiej, a nie innej Polsce, jest kształcące i wartościowe, ale szukałabym raczej nowych sposobów przekładania tej odległej rzeczywistości na język bliższy najmłodszym. Jest coś przejmującego niepokojem w obrazie dziecka, które śpiewa, że „rzuciło swego życia los na stos”, podczas gdy za naszą wschodnią granicą toczy się wojna. Tekst takich pieśni jak My, Pierwsza Brygada jest na tyle archaiczny i zawiły, że nawet dla wielu dorosłych nie do końca czytelny. Śpiewając go, dzieciaki sprawiały wrażenie szczęśliwych i dumnych, że mogą zaprezentować, czego się na tę okazję nauczyły, i wspaniale! Zastanawiam się jednak, czy nie zrozumiałyby z samej pieśni więcej, gdyby na przykład wspólnie z nimi napisać do melodii nowy tekst, tłumaczący oryginał na obrazy bliższe ich wyobraźni? Może warto też przy okazji przybliżyć im, jak wyglądało życie ich rówieśników w tamtych czasach, jak ich mamy walczyły o spokojny dom i polską tożsamość? A może przy okazji świętowania Dnia Niepodległości udałoby się przybliżyć uczniom i współczesne oblicza patriotyzmu – pokazać, jak wielu mamy wspaniałych artystów, naukowców, biznesmenów, dziennikarzy, którzy kształtują polskość na nowo, reprezentują nasz kraj na arenie międzynarodowej w poczuciu dumy z całego kulturalnego bogactwa, którego jesteśmy spadkobiercami, a zarazem z odwagą do wprowadzania nowych perspektyw?

Zabrakło mi właśnie odniesień do współczesności, a te spokojnie można by wprowadzić, zaczynając od warstwy repertuarowej. Na niedawnym Współkongresie Kultury, w panelu poświęconym szkolnictwu, kompozytor i edukator muzyczny Mateusz Ryczek podkreślał, że wbrew pozorom dzieci dużo lepiej reagują na współczesną muzykę komponowaną niż dorośli. Coś, co dla osób osłuchanych z klasycznym filharmonicznym repertuarem jest nieintuicyjne, nieprzyjemne, nawet brzydkie, dla dzieciaków jest już całkiem naturalne – w końcu twórczość kompozytorów zawsze jest w jakiejś części odpowiedzią na krajobraz dźwiękowy współczesności, a to w niej wzrastają najmłodsze pokolenia. Nie bałabym się więc ani sięgania po kompozycje żyjących twórców, ani po dwudziestowieczną klasykę, zwłaszcza że zaproszeni soliści – Magdalena i Łukasz Filipczak – potrafią z dużą naturalnością, serdecznie i z uśmiechem opowiadać najmłodszym o tym, co proponują muzycznie. Bez wahania sięgali po mikrofon między utworami i w kilku zwięzłych słowach, w dwu językach (!) opowiadali o kompozycjach. Myślę, że spokojnie mogliby sobie pozwolić nawet na dłuższe komentarze, przybliżenie tajników techniki wykonawczej czy pokazanie na drobnych przykładach schematu konstrukcji utworów.

Dzięki temu, że zapoznali się z dzieciakami już wcześniej, w trakcie prób, te czuły się na koncercie chyba całkiem swobodnie. Przyjaznej atmosferze z pewnością sprzyjało zaświecone nad widownią światło, choć niepokoiłam się trochę, czy nie będzie ono artystów dekoncentrować, zwłaszcza że sala koncertowa MDK Koszutka jest akustycznie bardzo niewdzięczna i trzeba się mocno nagimnastykować, by skrzypce nie brzmiały tam potwornie. Dużem walorem gry Magdaleny Filipczak jest jednak koronkowa wręcz dbałość o brzmienie – o to, by wszystko, co wydobywa się z jej instrumentu było szlachetne, dźwięczne, wymodelowane. Dobrze słucha się jej lirycznych fraz – starannie dopracowanych, zróżnicowanych dynamicznie i barwowo, z pięknym łagodnym piano i logiczną frazą, co szczególnie wyraźnie wybrzmiało w salonowej Melodii op. 16 nr 2 Ignacego Jana Paderewskiego i drobnym Preludium op. 1 nr 1 Karola Szymanowskiego. Brakło mi natomiast szczypty brawury. Fakt, że nie da się w tej sali oszołomić potęgą brzmienia, ale jednak niesforny Obertas op. 19 nr 1 Henryka Wieniawskiego wydał mi się nazbyt poważny, trochę przyciężki. Podobnie jego Kaprys op. 18 nr 4 – może warto sprawdzić, jak brzmiałby w wersji ciut mniej dokładnej, ale bardziej żartobliwej, potraktowanej z przymrużeniem oka? Co cenne, skrzypaczki w żadnym momencie nie przytłaczał fortepian – towarzyszył jej uważnie, chwilami wręcz niezauważalnie, stąd przyjemnie było usłyszeć go i w odsłonie solowej, w Nokturnie cis-moll op. posth. Fryderyka Chopina, granym z naturalnym rubatem, bez kolorystycznych fajerwerków, ale z zajmująco prowadzoną partią lewej ręki. Chyba jednak najciekawiej sprawdza się ten duet w złożonych formach, takich jak Fantazja Brillante op. 20 na motywach z opery Faust. Bezlitosnym probierzem dla tej kompozycji okazał się młody odbiorca – dzieci wyraźnie zdekoncentrowały się po żywiołowym, diabelskim tańcu w środku utworu i choć skrzypaczka pieczołowicie kształtowała następujące po nim, liryczne fragmenty, trudno było im je śledzić w skupieniu. Szczerze mówiąc, nie dziwię się – snują się te słodkie frazy niemiłosiernie aż do wirtuozowskiego finału.

Koncert został przez Magdalenę i Łukasza Filipczak włączony w ich międzynarodowe tournée. To duet, który proponuje interpretacje stonowane, rzetelne, dające poczucie spokoju i odprężenia. Sama szukam w muzyce szaleństwa i zaskoczeń, życzę im więc trochę więcej brawury i żywotności, ale i cieszę się, że będą dzielić się za granicą wartościowym, polskim repertuarem i pokazywać, że mamy w kraju świetnie wykształconych, profesjonalnych, wrażliwych artystów. Czy to nie prawdziwe, współczesne oblicze patriotyzmu?

*Łucja Siedlik*

*Z wykształcenia skrzypaczka, filolożka angielska, kulturoznawczyni. Zajmuje się głównie pisaniem i muzyką, w tym pisaniem o muzyce. Pełni obowiązki kierowniczki literackiej w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Wcześniej pracowała w dziale wydawniczym NIMiT jako redaktorka portalu taniecPOLSKA.pl, w dziale marketingu i komunikacji NOSPR, szkole muzycznej w Jastrzębiu-Zdroju i szkole językowej ProfiLingua. Współpracuje z „Ruchem Muzycznym”, radiową „Dwójką”, Radiowym Centrum Kultury Ludowej, okazjonalnie z innymi mediami i instytucjami kultury. Członkini Stowarzyszenia Przestrzeń Otwarcia i zespołu Radical Polish Ansambl, doktorantka w Instytucie Sztuki PAN, gdzie prowadzi badania nad twórczością na pograniczu polskiej muzyki tradycyjnej i współczesnej komponowanej.*